



Wychodzi we
Lwowie z końcem
każdego miesiąca.
Wkładka roczna
z prenumeratą
wynosi 1 zł. 20 ct.
Dla nauczycieli
fow. i uczniów
Tylko 70 cent.
z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya
i ekspedycya
we Lwowie pl.
Bernardyński 7,
dokąd wszystkie
pisma — zaś
wkładki i prenu-
meraty adreso-
wać należy:
Adolf Mussil ul
Kar. Ludwika 7

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

REDAKTOR: DR. JÓZEF LIMBACH.

Słownik

przez Mikołaja Rybowskiego.

(Ciąg dalszy).

Śpiew.

Piękne to są te wieczory majowe, w których nie jeden taki, co o ptakach przez cały rok nie myśli, uniesiony śpiewem słowika, korząc się przed wielkością Stwórcy, wznosi chcąc nie chcąc ducha ku temu, który to mizerne, małe i skromnie ubrane stworzenie natchnął taką niebiańską muzyką. Ten śpiew głośny, poważny, fletowy, ta melodia nie do określenia piękna, brzmi w nocy prześlicznie. Trzebaby na to tępego i bardzo ograniczonego umysłu, aby obojętnie i bez wzruszenia słuchać melodyj tego śpiewaka natchnionego.

Już starożytne ludy, a osobliwie Grecy i Rzymianie rozkoszowali się w śpiewie słowika. Grecy prawie marzycielsko usposobieni dla muzyki, rytmiki, zachwycali się koncertami, które z każdą wiosną powtarzali osiedleńcy helleńskich gajów. Wiadomo, że Sophokles w swym ulubionym gaju przy Kolonosie natchniony, pisał Ödipa przy śpiewie słowika.

wika, o którym także w innych dramatach (n. p. Elektra, Tra-chińczyki) tak mile wspomina.

W gaju Eumenid i dzisiaj jeszcze zielenieją tu, jak za Sophoklesa winnarośl, wawrzyn i oliwki, a słowik śpiewa na tę samą dźwięczną i wspaniałą nutę.

Różnymi czasy silili się przyrodnicy opisywać śpiew słowika, a nawet co trudniejsza, oddawać podobnie brzmiącymi wy-wrazami jego melodyę.

Co do opisów, to bardzo udatny jest w historii naturalnej Buffon: „Ilekróż koryfej wiosny zabiera się śpiewać hymn na cześć odradzającej się natury, zazwyczaj zaczyna od nieśmiałej przegrywki, kwiląc słabym, niepewnym głosem, jak gdyby chciał wypróbować swój instrument. Trwa to niedługo, bo wnet pewny, już swego, stopniowo ożywia się i zapala, aby w całej pełni roz-winać wszystkie zasoby z niezem niezrównanego organu. Sypią się z łoskotem wypadając tony, niby rotowy ogień leciuchnych dźwięków; niby przeciągle race wzbijającej się w niebo melo-dyi, a każda nuta wybita tak czysto i dokładnie, że nie nie traci w szalonej szybkości. Śpiewowi towarzyszy jakieś wewnętrzne głuche dudnienie, nie zrozumiałe dla ucha, ale pomagające do wybitności tonów; melodya przechodzi chwilami w przyspieszone gruchanie, pełne energii wpadającej w twardość, która wcale nie razi. Wszystko to przeplatane mdlejącymi jękami nieutulonej tęsknoty. Tony te powiązane bez żadnej sztuki, lecz wy-głoszone z duszą i uczuciem, przenikają do głębi i oczarują. Są to prawdziwe natchnienia miłości i omdlewającej rozkoszy, przeto z serca płynące, dlatego też robią tak silne na każdym wrażenie“.

Śliczny ten opis podsłuchanej melodyi czarodziejskiej daje nam dokładniejsze wyobrażenie o śpiewie słowika, niż silenie się z naśladowaniem jego głosu wyrazami. Samo materyalne brzmienie nigdy nie jest w stanie oddać duszy. Przytaczam jednak i słowami dźwięki, jakie niemieccy przyrodnicy zestawili. Przytem jest to uderzającym, że te wyrazy są po większej czę-ści słoweńskie.

Według Rechsteina:

Gia—gigigi — Hagoi, hagai, cicicici — gerge gegegege —
Cyka cyka cerrrrr — Hoa, goigoigoigi — Cika cika cik — Da-
wit, dawit, dawit! Owa wa wa wa wa wat — Gekert gekert —
Jeden jeden jeden jeden giej — Goi goi goi goi girr — Filip,

Starsze samce śpiewają lepiej niż młode, bo widać i ptaki w tej szlachetnej sztuce ćwiczyć się muszą. Oto jest powód, że w jednej okolicy śpiewają słowiki piękniej niż w innej; gdzie przebywają stare, tam i śpiew mistrzowski. Najognistszy śpiew słyszemy wtedy, gdy podnieta jest zazdrość.

Słowiki walcą z sobą o pierwszeństwo w śpiewie, jeden sadowi się nad drugiego i widocznie chce go prześpiewać. Zwyciężony śpiewak często życiem przepłaca porażkę, co Brehm zauważył w swoim ogrodzie. Śpiewając rozkosznie, padł mały wirtuoz martwy na ziemię; zabiło go wzruszenie gwałtowne. Zapewne pękło jakieś krwionośne naczynie w piersi pieśniarza.

Słowik jest bardzo wrażliwy na muzykę i śpiew ludzki. Opowiadają, że słysząc młodą osobę obdarzoną miłym i dźwięcznym głosem, śpiewającą przy fortepianie, przyleciał i u stóp jej skonał. Widziano innego w klatce, który rzucił się, nadymał gardziółką i szczebiotał z gniewu za każdym razem, gdy śpiewać zaczynał kanarek obok niego w swej klatce. Donośnym śpiewem zmusił kanarka do mileżenia. Takto wyższość nie zawsze jest wolna od zazdrości.

Są także takie słowiki, które w dzień najwięcej śpiewają. W okresie niesienia jaj, słychać śpiew wspaniały przez całą noc.

Śpiew bekwarka jest powolniejszy, grubszy, więcej stowy zaś słowika zwyczajnego żałośny i żywszy i brzmi jak według prawideł sztuki utworzona melodia.

Bekwarka koncert jest jakby recitativ, w którym twórca tonów dozwolił śpiewakowi wykonać dowolnie myśl jego. Korzysta on też z tej wolności, bo przy różnych powtórzeniach tej samej pieśni, pod wpływem usposobienia i uczucia, okazuje ją w innej postaci; tak cudownie zmienił ją mistrz wykonawca. Wrażenie jest silniejsze, gdy zamiast oczekiwanych tonów, taktów i strof, całkiem nowe melodye płyną. Bekwarek jest nie tylko śpiewakiem, ale także poetą, twórcą tonów, bo je samodzielnie według usposobienia zmienia.

Śpiew słowika chociaż tak rozmaity, tak bogaty i donośny, a jednak zawiera się tylko w jednej oktawie.

W czerwcu śpiewają słowiki prawie tylko we dnie, a rzadko w nocy. W połowie czerwca nucić przestają, stąd odwieczne polskie przysłowie: „na święty Wit, słowiczek cyt!”

Lud polski w Krakewskiem taką o tem opowiada legendę:

W maju są ciągle śpiewy na świecie: we dnie jedna muzyka, w nocy (słowiki) druga na odmianę. Dlatego też Pan Bóg widząc, że na wiosnę wszyscy się cieszą i o jutrze gotowi zapomnieć, sam zaczyna się trapić o to, co ludzie jeść będą. Woła tedy na Wita świętego i pyta go: „Święty Wicie, czy jest już piętka w życie?„

A święty Wit ogłuszony ptasiami chórami odpowiada: „Nie słyszę Panie! póki nie przestanie ptaszkowe śpiewanie!

Więc Pan Bóg pozwala świętemu Witowi uciszyć ptaki, i dlatego od połowy czerwca milkną one z kolei jeden po drugim. Człowiek zaś, nacieszywszy się piękną przyrodą majową, z myślą świeżą i nowym zapalem zabiera się do twardej letniej pracy i w pocie czoła stara się sobie i innym zdobyć i zapewnić na zimę ów obiecany, wyborny „chleb z miodem“.

Kolberg.

Gniazdo, wychowanie dziatwy.

Gdy parka słowików zajęła w posiadanie ulubione okolice w połowie maja, wtedy samiczka budować zaczyna gniazdo. Nie jest to budowa sztuczna, bo usłana z liści suchych, sitowia, siana, mehu a wewnątrz wyłożona delikatniejszymi włókienkami i włosieniem. Gniazdo bekwarka jest obficie siercią wyłożone. Zakłada je w krzaku między gęstymi gałązkami blisko ziemi albo w trawie. Neumann zauważył wypadek, że słowik uścielił gniazdko w altanie w suchych liściach. Dubois opowiada, że słowik zajął stare gniazdo strzyżyka na jodle, półtora metra nad ziemią, ale to są wyjątki

Samiczka znosi 4 do 6 jaj oliwkowo-zielonawych, z grubszego końca w brunatno wpadających. Jajka tak słowika zwyczajnego jak i bekwarka są jednakowego ubarwienia, tylko drugiego są niego większe.

Po zniesieniu wszystkich jajek zaczyna samica wysiadywanie i tylko głodem zmuszona odlatuje w południe za pokarmem. Słowik samezyk spoważniał, nie śpiewa tak często, i prawie tylko we dnie a rzadko w nocy. Gdy samiczka w czasie wysiadywania za pokarmem odleci, to według przyrodników, samezyk jaj strzeże, ale na nich nie siada, zaś Brehm mówi wyraźnie, że zastępuje małżonkę w wysiadywaniu. Nie sprawdzwszy sam, po czyjej stronie słuszność, przytaczam obydwie twierdzenia.

Samezyk czuwa starannie nad gniazdkiem. Zachęca śpiewem małżonkę do gorliwego wysiadywania. Pässler opowiada, że raz spędził samieczkę bekwarka z gniazda, wtedy samezyk śpiew przerwał, rzucił się na małżonkę, a krzyżąc gniewnie, dotkliwym dzióbaniem zmusił ją do powrotu.

W przeciągu trzynastu lub czternastu dni lęgną się młode, gołe i ślepe, które karmią rodzice troskliwie robaczkami, gąsieniczkami. Gdy potomstwu jakie niebezpieczeństwo zagraża, wtedy rodzice są w wielkiej obawie, ale bardzo odważnie i z poświęceniem własnego życia stają do obrony. Samieczka jest matką wzorową, stara się raczej zwrócić uwagę wroga na siebie, byle ochronić swe potomstwo.

Młode rosna szybko, dostają nową szatę, rozglądają się po bożym świecie, wylażą z gniazda, skoro z gałązki na gałązkę przelecieć potrafią. Rodzice je karmią i opiekują się nimi aż do wypierzenia. Rodzice tak tkliwie kochają swą dziatwę, że karmią ją nawet wtedy, gdy ułowiona siedzi w klatce na drzewie. Młode samezyki próbują gardziółka, zaczynając nucić ale to nucenie nie podobne do śpiewu ojca, który o tym czasie już mileży. Dopiero następnej wiosny śpiewać uczy się młodzież, naśladowując starych mistrzów.

Samców rodzi się więcej niż samic, dlatego owdowiała samieczka w maju, po ułowieniu samezyka, prędko łączy się z drugim. Samieczka daje dzieciom jadło z dzióbka, w tem pomaga jej samiec. Wychowują tylko jeden wylęg młodych, a jedynie wtedy znosi samieczka jajka powtórnie, gdy pierwsze w maju zniszczył zły człowiek albo zwierzęta.

Każda parka słowików nie lubi mieć w swem sąsiedztwie innych ptaków, ani słowików. To zdaje się nie czyni przez zazdrość, ale z przeczności, aby większy miała obszar do łowienia owadów.

W lipcu zmieniają słowiki swą przyodziewkę. Po wypierzeniu przestaje życie wspólne, rodzinne, bo każdy ptaszek myśli tylko o sobie.

Pożytek, zwiastuny pogody.

Słowik nie wyrządza człowiekowi żadnej szkody, a zachwycając go swem śpiewem i zjadając mnóstwo owadów, dlatego jest mu bardzo pożyteczny. Zasługuje więc na opiekę i serdeczną życzliwość.

Według spostrzeżeń ludu polskiego, jest słowik zwiastunem pogody. Zauważono, że ten ptaszek nie zawsze i nie z jednakiem ożywieniem śpiewa. Na zmianę jego usposobienia wywiera wpływ powietrza. Jeżeli zaraz z wieczora swój koncert zaczyna, a rzewnie i wesoło nuci przez noc całą, to spodziewać się należy pogody stałej i długotrwałej. Gdy zaś śpiewa w większych przerwach i dopiero nad ranem z ożywieniem pienie zawodzi wtedy niebawem słońca nastanie.

O d l o t.

Jak nie dostrzeżony słowik przylatuje, tak naraz znika w miesiącu wrześniu. Wszystkie słowiki stare i młode, już w sierpniu myślą o podróży. Ciągną z odleglejszych ustroni leśnych do gajów i zarośli między uprawnymi polami, może dla łatwiejszego znalezienia pokarmu.

W podróż wybiera się o zmroku sam na sam, albo z rodziną. Lecą szybko małymi etapami, póki nie dostaną się nie-spostrzeżenie pod niebo pogodne Azji i Afryki. Odlatuje z całej Europy, nawet z krajów południowych, z Hiszpanii i Grecji.,

Gdy u nas zima się sroży, słowiki nasze w gajach i zaroślach Indyj i Chin przebywają, bo tam pokarm znajdują. Brehm widział słowiki o tym czasie we wschodnim Sudanie w Afryce. W tych krajach słowiki przebywają podobnie jak ludzie podróżni w gospodzie. Tam nie śpiewają, ani się gnieźdzą i z utęsknieniem oczekują czasu powrotu do miejsca rodzinnego. To też z końcem marca wybierają się z powrotem do ojczyzny, a z końcem kwietnia do nas przylatują.

Według legendy ludu polskiego, słowik przylatuje w kwietniu, aby zanućcić Matce Boskiej Bolesnej. Przed Wniebowzięciem odrzuwa z gęstwiny do borów zwolywać ptactwo to, które ma śpiewać pieśń wstępującej do nieba Matce Boskiej i Jej w podróży towarzyszyć. Ale ptaszki te na ziemię nie wracają, tylko śpiewają odtąd w raju. (Dok. nast.)

O pożytecznych zwierzętach w rolnictwie, ogrodnictwie i leśnictwie.

Przez

Prof. Bronisława Gustawicza.

(Ciąg dalszy*)

Sówka, zwana syczkiem czyli leśniczką, łowi myszy, norniki, jaszczurki i szarańczę.

Pójdźka przebywa w sadach z starymi drzewami, w starych murach i budynkach, kryje się także po wieżach, dzwonicach, strychach kościelnych, stodołach, rzadko w lasach, wyszukując sobie tutaj łomy kamieni, szczeliny w skałach, głębokie parowy i jary i wybutwiałe drzewa, w których ukrywa się przez dzień. W lecie lubi miejsca samotne, w zimie zbliża się do mieszkań ludzkich, gdyż tutaj łatwiej się wyżywi. Lata przez całą noc, jeżeli nie jest dżdżystą i burzliwą. Wabiąc się na wiosnę wieczorami, wydaje głos podobny do słowa *pójdź*. To stało się przyczyną śmiesznego i bardzo niedorzecznego przesądu, że przepowiada śmierć. Tymczasem stare tak się wabia przed gnieźdzeniem. Szkód nie wyrządza ona żadnych, owszem wytępiając mnóstwo myszy domowych i norników w polach i około zabudowań gospodarskich, siadając nawet na ziemi przy dziurach i czekając jak kot, aż mysz wybiegnie, staje się ptakiem użytecznym. Zjada także chrząszcze. Jak inne sowy robi sobie zapasy z tego, czego odrazu spożyć nie może.

Jeżeli jedna lub druga z tych sów, puszczyk, włochatka, uszatka, leśniczka porwie czasem małego lub młodego ptaszka, a błotnica ptaka błotnego, kuropatwę lub przepiórkę, są to szkody mało albo nie znaczące w porównaniu z pożytecznością tych ptaków, a zatem nie zmniejszające jej także w niczem.

Jest więc rzeczą ze względów gospodarskich bardzo pożądaną, by co do tych ptaków i obchodzenia się z nimi, kierowano się rozumem raczej i gruntowną znajomością rzeczy, nie zaś jakimiś śmiesznymi przywiđeniami i urojeniami. Z tego bowiem,

*) Ob. Miesięcznik, 1897, Nr. 7, 8, 9, 10, 11 i 12, następnie 1898, Nr. 1 i 2.

co powyżej o sowach powiedziano, okazuje się najwidoczniej, że prócz pułacza i sowy długogonowej wszystkie inne sowy są ptakami bardzo użytecznymi.

U sów na uwagę zasługuje ich cichy lot, nadzwyczaj bystry wzrok i słuch. Te bowiem własności czynią je zdątnymi do szukania sobie pożywienia nawet w nocy zupełnie ciemnej.

„Nikt u nas, nawet wyższa inteligencya, nie zna wywieranego przez sowy pożytku; niemal w każdym dworze widzimy te ptaki rozpięte na stajniach i wrotach lub na postrach stawiane w konopiach i prosach. Nikt tego nie zabrania. Gdy przeraźliwie zagwiżdże, zawyje lub zahuczy, nasze panie i panny równie gminowi wołają „Zabić złowroga!“ i mordują te użyteczne ptaki. A wiedzieć wam potrzeba, gospodarze, iż bez sów i pewnych gatunków sokołów mało które ziarno zachowałibyśmy zdrowe i krocie kotów nie uratowałyby pszenicznych zasiewów i stert. Kto na Rusi widział rozbieraną stertę zboża i roje myszy, ten chętnie słuchać będzie wycia sów i przekona kobiety, że sowa śmierć wprawdzie wywołuje, lecz nie znajomych, tylko myszy. W gumnach, przy stertach, na polu, w spróchniałych drzewach dlaczego tyle sów? Bo wyłączna ich żywność tam w obfitości“.

„Ktoby zabił płomykówkę“, woła *Giebel* w bardzo użytecznej książeczce swojej *Vogelschutzbuch* (Berlin, 1872), którą każdemu nauczycielowi polecamy, „powinienby do kasy miejscowej dla ubogich płacić tygodniowo po talarze przez cały rok, czembymy jeszcze nie wynagrodził szkody, którą sprawiają myszy oszczędzone zabiciem sowy“.

Jeszcze kilka słów. Pożyteczność tych ptaków poświadcza następujące zdarzenie, opisane przez nauczyciela z *Wusterhausen*. W maju r. 1883 — tak opowiada ów nauczyciel — znajdowałem corana w gołębniku najmniej pół tuzina nieżywych myszy, szczurów a czasem i kreta. Dziwna rzecz, że gołębie wcale się tem nie niepokoiły. Gołębnik ten, umieszczony na strychu w miejscu nieprzystępnym, obrała sobie za schronisko para sów płomykówek i założyła sobie w nim gniazdo. Dalsze moje spostrzeżenia udowodniły, że samiec używał tego samego otworu do wylotu, co i gołębie, był nieustannie czynnym, znosząc gnieźdzącej się samiecze pożywienie. Jako troskliwy samiec starał się o rozmaitość tego pożywienia. Jednego dnia były same krety i norniki, drugiego zaś znowu same myszy i szczury. Nigdy nie

spozrzegłem ptaszka. Przed trzema laty odnawiano więzę kościelną, wpośród więcej niż stu gniazd wróbli, jaskółek, rudoogonków, znaleziono także gniazdo sowy. To udowadnia, jakoby sowy napadały ptaki śpiące nie ma najmniejszej podstawy, inaczej nie gnieździłyby się ptaki obok sów. I tu znaleziono na strychu kościelnym ogromną ilość nieżywych myszy i innych żyjących w ziemi zwierząt.

W celu ochraniańa pożytecznych sów podaje racjonalny gospodarz H. B. w *Landwirtschaftliche Zeitung* (1883) p. t.: „*Wierny przyjaciel rolnika a często poniewierany*“ następne wskazówki.

„Wiadomo, jak pożyteczna rolnikowi jest sowa przez tępienie niezliczonej liczby myszy; lecz jak mało dopomaga się jej rozmnożeniu! Gnieździ się n. p. sowa na sianie lub na paszy, to zdarza się często, że jej przeszkadzają podczas wylęgania jaj, a nierzadko bywa, że już wylęęte młode z paszą zrzucają, albo też nią przywalą: Polecam wszystkim, których to obchodzi, aby popierali moje postępowanie długoletnie, co do zabezpieczania wylęgania sowy.

W beczkę małą, wolną od wszelkiej woni, wkładam trochę słomy lub siana i zawieszam ją na powrozie w stodole przy otworze dla wylotu sowy. Beczka musi być ile możności tak zawieszoną, aby światło dzienne na nią nie padało, bo sowy tego nie znoszą. Doświadczenie nauczyło mię, że podobne urządzenie służyło za wygodne gniazdo i młode sówki corocznie raz lub dwa razy się wylęgały. W spróchniałej osice, w której sowy się gnieździły, obserwując codziennie, spozrzegłem, że w gnieździe bywało rano po 5 lub 6 myszy, które zjadały sowięta wieczorem. Ileż to zjadają jeszcze stare? Gdyby który z gospodarzy chciał próbować tego sposobu, powiniem wcześniej o nim pomyśleć, zanim sowy zaczną się gnieździć“.

Korzystajmyż wiec z doświadczeń obcych i ze wskazówek naszych polskich przyrodników i nie wyrządzajmy sobie samym szkody. Ochraniajmyż więc sowy!

5. Ś p i e w a k i.

Do tego działu należy największa część ptaków żyjących u nas przez lato, a częściowo także przez zimę. Dział ten obejmuje nie tylko kilka najpiękniejszych, ale zarazem wszystkie

ptaszki, zachwycające nas miłym śpiewem swoim. Tu należą szezzygły, czyże, zięby, gile, sojki i filuterne sikory, weale nie źle wystrojone, mianowicie sikora modra, u ludu żydówką zwana; tutaj należą kosy, drozdy, słowiki i inne pokrzywki z gajówkami i skowronkami.

Trzeba mieć nieco usposobienia jastrzębiego lub krogulczego, aby wszystko w świecie Bożym mierzyć miarą potrzeb kuchni i żołądka i nie znać innego Boga jak brzuch, aby się nie zachwycić rzewnym, pełnym wdzięku i różności śpiewem słowika i mało co ustępującej mu gajówki szczebiotki, czyli żółtej pokrzywki albo też skowronka, który gdyby dzwoneczek zawieszony pod obłokiem serdeczną piosnką od świtu do zmroku, w pogodę i w słotny nieraz czas, wyśpiewując chwałę Bogu, rozwesela przedewszystkiem pracowitego rolnika.

Ptaszki te po większej części nie są bojaźliwe, nie uciekają trwożliwie przed człowiekiem, mianowicie, jeżeli się ich umyślnie nie wypłasza strzelaniem, psami i niszczeniem gniazd; owszem niektóre z nich tak się przyzwyczajają do niego, że na rękę przylecą, mianowicie sikora większa i popielata, także czarnogłówką zwana, a z pomiędzy łuszczaków kulezyk.

Wróblom i trznadłom porzuć kilka razy w to samo miejsce i o tym samym czasie trochę pożywienia, tak aby cię widziały, a wnet dobrze cię zapamiętają i przyjdą, skoro cię jeno zobaczą lub głos twój usłyszą.

Jaskółeczki też się ezłowieka nie boją i mimo jego obecności śmiało polują za muszkami i innymi latającymi owadami i do gniazd swoich zalatują.

Raszka znalazłszy gościnne i ludzkie przyjęcie, przez lat kilka do tego samego powraca miejsca. Rzekłbyś, że te ptaszęta wiedzą o tem, że są niewinne i pożyteczne i że to powinno je chronić dostatecznie od wszelakiego nieprzyjaznego nagabywania przez człowieka, który zamiast ochraniać je i ułatwić im rozmnażanie się, wytępią je przez głupotę swoją, rozumie się z własnej winy i weale nie czyni zaszczytu miejscu, które mu Opatrzność uzdolnieniem jego wyznaczyła między tworamiziemskimi.

Między tą tedy skrzydlatą czeladką Bożą, z której żadne nie ginie bez wiedzy Ojca niebieskiego, piękną i wesołą, obej-

mującą przeszło sto gatunków przebywających w kraju naszym, nie ma żadnych bezwzględnie szkodliwych. owszem są one wszystkie wylawianiem niesłychanej ilości szkodliwych owadów jedyną przeciwko nim ochroną pól, ogrodów, łąk, sadów i lasów naszych.

Tak drozdy, do których należy kos, białobrzecz w górach grzywka, w Tatrach okowiakiem zwany, drozd śpiewak, od wylepiania wnętrza gniazda swego także lepakiem zwany, zawojec czyli winiówka, kwiczoł, paszkot czyli jemiołucha, wróbel samotny czyli drozd skalny i pluszcz czyli kos wodny, w Tatrach korduskiem zwany, żywią się owadami, robakami, a gdy tych nie mają, jagodami leśnymi i ogrodowymi.

Kos np. je poziomki, maliny, borówki, jeżyny (ostrężnice), bez, jarzębinę, a w ogrodzie nie gardzi wisienką, czereśnią, porzeczką i agrestem. Ale nie należy mu tego zazdrościć, bo głównem jego pożywieniem, mianowicie na wiosnę, z początkiem lata i w późnej jesieni, gdy już nie ma z tego wszystkiego, są owady, których i w lecie nie omija, a przez to przyczynia się właśnie do tego, aby gąsienice i inne owady nie zniszczyły wiosennych zawiązków owocu na pomienionych drzewach i krzewach. Polom i ogrodom nie szkodzi. W marcu widać go w sadach zbierającego pilnie pod murami, parkanami i dołach inspektowych pająki, poczwarki motylów, dżdżownice i inne robactwo; w kwietniu wraca do lasu.

Winiówka czyli zawojec przybywająca dopiero w październiku lub w listopadzie, a odlatująca w marcu lub kwietniu, wyrządza szkody w winnicach. Ale u nas winnic nie ma, więc też ptak ten u nas żadnej nie wyrządza szkody, o którejby warto było mówić.

Białobrzecz i drozd lepak żyją także owadami, robakami i jagodami. Drozd mianowicie, zamieszkujący lasy z gęstym podszyciem i wodami, niemniej gaje wśród pól położone, a na przelocie zatrzymujący się także po zaroślach i sadach, żywi się przez lato ślimakami nagimi, dżdżownicami, liszkami, gąsienicami i wszelkimi owadami łązącymi: latających nie tknie się. W lecie odwiedza pobliskie czereśnie, w jesieni je jagody. Należy do ptaków nader pożytecznych, a mięso jego nie idzie wcale w porównanie z pożytkiem, które przynosi dla lasów i gajów.

Kwiczół żywi się jagodami kaliny, jarzębiny i jałowca w północnej Europie i Azji, a gdzie bawi przez lato, jagodami i owadami.

Paszkoł czyli jemiołucha przebywa po brzegach lasów. Dzień przepędza po łąkach, pastwiskach, miedzach i polach nie w krzakach, szukając po ziemi pilnie owadów, ich gąsienie i poczwerek, dżdżownic i nagich ślimaków. Do wykarmienia młodych potrzebuje paszkoł niezmiernie wiele robactwa. Dopiero w jesieni, gdy się robactwo pokryje, lub w czas na wiosnę, gdy go jeszcze niema, je kleiste jagody jemioły, tego uprzykrzonego i szkodliwego pasorzytu roślinnego.

Wróbel samotny czyli drozd skalny, także *skalnikiem* zwany, żyje owadami, chrząszczami, konikami polnymi, pajakami, w jesieni jagodami.

Z wymienionych drozdów krajowych kos tylko jest ptakiem miejscowym czyli osiadłym; winiówka i kwiczół przybywają na zimę, reszta na lato.

Pluszcz kordusek, powszechnie *kosem* lub *szpakiem wodnym* zwany, żywi się przedewszystkiem owadami wodnymi, szczególnie gąsienicami i poczwarkami wieszczyc, których w górskich potokach i strumieniach jest dosyć. Czasem porwie rybkę. Niektórzy zaprzeczają, że zjadaniem ikry wyrządza szkody w pstrągach. Jest to ptaszyna osiadła, żyjąca nad bystrzymi potokami górskimi.

Podkamionki, których u nas jest pięć gatunków, zowią się także *opocznikami* i *pokląskwami*. U nas przebywają *białogon*, *podkamionka białobrwista*, *czarnogłowa*, *wróbel skalny* czyli *plotchacz halny* i *plotchacz marmurek*, inaczej *pokrzywnicą* zwany. Podkamionki te odlatują we wrześniu i październiku prócz *skalnego wróbla*, zamieszkującego Tatry. Żywią się głównie owadami, a w części drobnymi nasionami, żadnej nie wyrządzając szkody. *Podkamionka białobrwista* lubi najwięcej bujne, mokrawe łąki. Po wyprowadzeniu młodych przenosi się w pola zasadzone ziemniakami lub kapustą i rzepakiem zasiano łąny, tudzież do ogrodów warzywnych. Tutaj zjada najszkodliwsze gąsienice, mianowicie gąsienice bielców, oprócz tego muchy, gzy, chrząszcze i ich liszki, koniki, skorki i mrówki. Zaś *Podkamionka czarnogłowa* lubi niskie sośniny z łąkami i murawnikami, zarosła wzdłuż łąki i strumyków, krzaki w polach i łąny jarzynami zasadzone. Tutaj zajmuje się pilnie zbieraniem owadów latających

i łączących. Jestto ptaszyna dająca się bardzo łatwo spłoszyć. Nie należy zatem jej niepokoić, nie chcąc się pozbawić jej cennych usług.

Pokrzywek żyje u nas przez lato 6 gatunków. Do nich należą naprzód oba słowiki, rzadszy *rdzowy* i pospolitszy od niego *szary* zwany także *bekwarkiem* czyli *wielkim*. Są to najwyborniejsze śpiewaki nasze, a że tylko owadami, gąsienicami, gładkimi, poczwarkami, motylkami, małymi chrząszczykami, mrówkami i poczwarkami mrówczemi, muchami i komarami żyją, przeto należą do licznego zastępu najpożyteczniejszych ptasząt. Istotnie trudno pojąć ograniczenie pozwalające obcym przybłędom i włóczęgom wylawiać u nas te i wiele innych ptasząt i wywozić je za granicę. I sami kraj nasz odzieramy nierozważnie z najcenniejszych ozdób i bogactw jego i co jeszcze gorsza, obojętnie na to patrzymy, gdy to inni czynią.

Raszka, dla rudyh piersi *czerwienką* lub *rdzikiem* zwana, zamieszkuje po przybyciu gęste lasy. Po odchowaniu młodych udaje się do gajów, zarośli, krzaków między łąkami, polami, pastwiskami nad wodami, do wiklin i ogrodów. Tutaj zbiera skrętnie po ziemi, w liściach i po listkach roślin wszelakie robactwo, ślimaczki nagie, liszki, gąsieniczki, chrząszczyki, muchy, koniki, skorki, pająki. W jesieni, gdy już nie staje robactwa, żywi się jagodami bzu czarnego i czerwonego, porzeczkami i niektórymi nasionami olejnymi.

Podróżniczek, także *jasnomuszką* lub dla błękitnej gardzieli *blawatką* i *sinogardliczką* zwany, trzyma się krzewami porosłych, mokrych miejsc, brzegów zarosłych gęstą wierzbina i innymi krzakami, w jesieni lubi pola zasadzone ziemniakami, kapustą i inną jarzyną, tudzież ogrody warzywne, zbierając wszelakie robactwo. W jesieni je także jagody.

Kopciuszek czyli *mlaskacz* trzyma się osad ludzkich, gdzie go na dachach, kominach, egorągiewkach od wiatru, na podwórzach, w ogrodach i przyległych polach często widzieć można. Tylko gdy młode wywodzi, zbiera po grządkach w ogrodzie gąsienice, robaczki i inne owady łączące i młode swe sprowadza w te miejsca. W jesieni ogranicza się prawie wyłącznie robactwem po grządkach warzywem zasadzonych, a gdzie tego zabraknie, je jagody. Na uwagę zasługuje, że kopciuszek poluje na dwa największe szkodniki zbożowe, t. j. na mola ziarnika (*Tinea grinella*) i wołka zbożowca (*Calandra granaria*). Widać

tedy, jakiej opieki godna ta ptaszyna. W Tatrach zowią go *gazdą szalasowym*, gdyż lubi przebywać koło szalasów.

Pleszka, także *rudogonkiem ogrodowym* zwana, osiedla się wszędzie, gdzie są drzewa i zarośla, mianowicie w sadach i w miejscach porośniętych wierzbami głowiastymi. Jestto mistrz w chwytaniu owadów, latające w locie bierze, łażące, tudzież ich liszki, gąsienice i poczwarki zbiera po ziemi, po liściach i gałązkach; ku jesieni zabiera się do jagód. Czem raszka w lesie, tem jest pleszka w ogrodzie, czyszcząc grządki, drzewa owocowe i inne rośliny z szkodliwego robactwa.

Gajówki, których u nas przez lato jest 18 gatunków, żywią się wyłącznie owadami, gąsienicami, poczwarkami, muchami, motylkami, pajakami, małymi chrząszczykami; niektóre z nich oprócz tego jedzą także jagody, np. bzu i porzeczeki.

Uwagi godną z pomiędzy nich jest *gajówka szara* czyli *ciężniówka*. Osiedla się w niskich krzakach i ciernistych zaroślach w polu i w cichych ogrodach, w lasach, tylko w miejscach mających wiele światła i gęste podszycie. Na wiosnę żywi się jajkami owadów, poczwarkami i samymi owadami, zbierając je po liściach i pęczkach na łąkach i w polu, w jesieni mianowicie w polu zasadzonym kapustą lub ziemniakami. Lubi także jagody; czereśniom szkody nie wyrządza. Ma wiele nieprzyjaciół, co jej gniazdka psują, jaja i pisklęta zjadają. Dlatego też tem staranniej powinien człowiek ochraniać tę ptaszynę.

Poppek, także *czarnogłówką* zwana gajówka, żywi się przeważnie owadami, lubi także czereśnie. Słusznie atoli powiada *Giebel*, że nie należy o to gniewać się na niego, boć obok pożytku, który sprawia, ta szkoda nie nie znaczy; powtóre dotyka ona tylko jednego gatunku owoców, podczas gdy ptaszek pracą swą mnożo kwiatów, a zatem i owoców ocala.

Wreszcie *gajówka szczebiotka*, zamieszkująca lasy i sady z gęstą krzewiną i drzewiną, *piegza*, przebywająca w lasach liściastych, nie gęstych, sadach i zaroślach i *trzciniówka*, żyjąca nad wodami w trzcinie, oddają nam te same usługi, co poprzedzające gatunki.

Z gajówkami spokrewniony *mysikról*, także *wołowem oczkiem*, *strzyżykiem* i *piecuszkiem* zwany, ruchliwy, zwinny i wesoly ptaszek, przebywa w gęstych krzakach i zaroślach, w gęstwinie wilgotnych lasów, zasłanych butwiejącymi drzewami, trzyma się też brzegów wód i rozsypów skał, żyjąc owadami,

ich jajeczkami, poczwarkami, liszczkami i pajęczkami. W jesieni zbliża się ku mieszkaniom ludzi, przeciska się na poddasza do szop, stajen i spichlerzów, wyszukując po sadach, strychach, ścianach i murach ukryte owady i pająki.

Cztery rozmaite świergotki, trzy pliszki, trzy jaskółki, cztery muchołówki, w marcu i w kwietniu zalatują do nas goście, bo żyjąc owadami żleby u nas wyszły w zimie, tatrzański pomurnik, bardzo pożyteczny w ogrodach pełzacz czyli zaskórnik, bargiel czyli kowalik i dwa króliki, t. j. *czubatek* i *zniczek*, stale u nas zamieszkujące, wszystko to są ptaszęta nieocenionej wartości dla ogrodów, sadów, pól i lasów.

Wszystkie cztery świergotki, tj. psnerka, śpiewająca głośno, unosząc się w powietrzu, jak skowronek rolak, łąkowiec zamieszkujący łąki i pola uprawne, świergotek polny czyli rudawiec, wreszcie polaninka, w Tatrach siwarnikiem zwany, wytępiając bardzo wiele owadów człowiekowi i bydłu dokuczliwych. Są to ptaszęta przelotne.

Pliszka biała czyli brzegułka, po rusku berehułka zwana, przebywa u nas wszędzie w miejscach otwartych, na kolach i koło wód, trzymając się zwykle pastwisk, błoni i łąk, często w pobliżu mieszkań ludzkich; odwiedza także świeżo zorane lub spokładane pola, zbierając wszędzie wszelkie robaczki, owady i ich poczwarki, bąki, bolimuszki (*Stomoxys calcitrans*), gzy i inne bydłu dokuczliwe owady, koło domów zaś mola ziarnika. Przypatrywszy się jej przez pół godziny i policzywszy, ile przez ten czas złowiła owadów, łatwo ocenić ogromną ilość tępionego przez jedną taką ptaszynę robactwa, a zatem też niesłychaną jej pożyteczność.

Druga pliszka żółta czyli wolarzka nie lubi przebywać blisko mieszkań ludzkich, trzyma się bujnych, mokrawych łąk, porosłych z brzegu krzewiną, tudzież pól zasianych roślinami pastwnymi, strączkowymi i rzepakiem, w jesieni pastwisk i ściernisk.

Wreszcie trzecia pliszka góraska czyli pluskwa, tak nazwana od przebywania nad wodami w kraju pagórkowatym i górzystym, jest rzadszą od poprzednich dwu gatunków, żywi się wyłącznie owadami i robactwem, które zbiera nad wodą, a dopiero w jesieni pojawia się na gnoju i na podwórzach.

Wszystkie trzy pliszki są przelotne. Są to ptaszyny nader zgrabne i żwawe. Ponieważ ich lot jest nietrwały i przerywany, biegają przeto chyżo po ziemi, potrząsając ustawicznie ogonem w górę i w dół. Dlatego też nazwano je *trzęsiogonkami*.

Jaskółka dymówka czyli łastówka buduje sobie gniazdeczko na strychach, w stajniach, szopach i kominach; *jaskółka oknówka* lepi gniazda zewnątrz domów pod gzymsami i okapami, *jaskółka brzegówka* gnieździ się gromadnie w norach brzegów nad wodami, skąd też u ludu zwana *grzebieluchą* i *grzebiółką*. Jaskółki żywią się wyłącznie latającymi owadami, które zręcznie w locie chwytają. Jaskółkom wprawdzie wogóle u nas krzywdy nie robią. Zdarza się atoli, że im gdzieniedzie gniazda zrzucają, a to zwykle wtedy, gdy są już gotowe, gdy nawet już samice zniosły jajka albo i młode się wykłuły, a to dla tego, aby nie opasmudzały ściany. Wszakże temu zapobiedz można w sposób weale rozumniejszy i daleko prostszy, bez krzywdzenia tak pożytecznych ptasząt, to jest wystarczy namydlić kąty, w którychby jaskółki chciały sobie budować gniazda. Na gładkiej, ślizgiej ścianie nie utrzyma się błoto, jaskółka wnet to spostrzeże i poprzestanie na nie nieprzydatnej roboty. Atoli wyplaszac jaskółki znaczy tyle, co oszczędzać najuprzykrzeńsze owady, bo komary i muchy wszelkiego rodzaju. Rozsądniej zatem jaskółkom dać spokój; ścianę łatwo oczyścić, lub też gzymsami szerszymi, jak radzi *Giebel*, zasłonić od spadających nieczystości.

Pomurnik żyje u nas na turniach wapiennych w Tatrach, gdzie go górale od czepiania się skał zowią *mentlem*, t. j. motylem. Nawiedza także wieże. Czepiając się pazurkami, biega zręcznie po gładkich stromych ścianach, czyli krzesanicami skał urwistych, bezustannie zatrudniony zbieraniem i wydobywaniem ze szpar owadów i ich gąsienic lub poczwerek, którychby inny ptak nie złowił.

Wiecznie głodny a niezmordowanej pracowitości pełzacz stale u nas przebywający, żyje samotnie w lasach i sadach, gnieździ się w dziuplach, pełza po drzewach zawsze do góry, także po murach i parkanach, zbiera po nich i w korze owady, ich jajka, poczwarki i liszki, lubiąc przedewszystkiem korniki, motylki, muchy i pająki.

Bargiel, także miejscowy ptaszek, przebywa w lasach w pobliżu pól, łąk i pastwisk, odwiedza gaje wśród pól i sady,

żywi się owadami i ich zarodkami, które jak pelzacz po drzewach i w korze drzew wyszukuje, je także pająki, w jesieni siemię, nasiona słonecznika i rozmaitych drzew, wreszcie owies i jęczmień.

Zowią go *lepiarzem*, gdyż zbyt obszerny otwór dziupli, w których zakłada gniazda, ilem zalepia.

Króliki, wraz z mysimkrólem czyli strzyżykiem, najmniejsze z ptasząt krajowych, przebywają u nas stale, zamieszkują lasy szpilkowe, odwiedzając także zarośla wśród pól i sady, żyją drobnymi owadami, ich jajkami i poczwarkami, mszycami i t. p., zbierając je po liściach i pączkach drzew, w zimie nie mając owadów, żywią się nasionami drzew szpilkowych.

Na szczególniejszą uwagę zasługują sikory, których 8 gatunków zimą i latem u nas przebywa, tj. *sikora większa*, *modra*, zwana także *sinicą*, *bohatką* i *żydówką*, następnie *sosnowka*, *czarnogłówna*, *czubatką*, *wąsatką*, *ogoniastą*, dla wczesnego gnieźdzenia się już w połowie marca *raniuszką* zwana, wreszcie *renur rzemieślnik*. Trzy ostatnie gatunki przebywają nad wodami w sitowiacz i gęstych wikłach, i dlatego zowią je *sitówkami*; pięć naprzód wymienionych gatunków żyje w lecie w lasach i zaroślach i dla tego nazwano je *lasówkami*. Wszystkie sikory żywią się przeważnie owadami, w zimie poczwarkami i jajkami szkodliwych owadów, które z wielką zręčnością wynajdują na korze drzew dzikich i owocowych i pod nią, w pączkach i mchu okrywającym drzewa, po części też drobnymi nasionami, makiem i siemieniem. W jesieni zlatują się sikory wraz z bargłami, pelzaczami, strzyżkami i królikami do ogrodów nawet wśród miast. Podawaniem żywności można sikory ściągnąć do ogrodów, a oczyszczenie drzew i pomnożenie tychże urodzajności będą sowitem wynagrodzeniem tej rozmyślnej pieczołowitości, podczas gdy chwytanie sikor jest rozmyślnem wyrządzeniem szkody i sobie i innym. Zresztą sikora modra w wyborze nasion, które je, jest daleko więcej ograniczona od sikory większej, ogoniastej zaś żyje prawie wyłącznie owadami.

Stanisław Konstanty Pietruski, bardzo gruntowny znawca ptactwa krajowego i obcego, utrzymywał przez wiele lat kosztowny zbiór rozmaitych zwierząt żyjących. Częścią dla pomnażania tego zbioru, częścią na karm dla innych zwierząt wyłapywano w okolicy rozmaite wielkie i małe ptaki w znacznej ilości. Prócz

tego każdy leśniczy i ekonom musiał dostarczać pewnej ilości wron, srok, wróbli, trznadłów i sikor. Atoli skutek tego był bardzo niekorzystny, albowiem w latach 1845, 1846 i 1847 gąsieniczka z rodziny miernie przysiadła w tak wielkiej ilości agresty w ogrodach rzeczonoego właściciela, że przez długi czas nie zebrano ani jednej jagody. Gdy zaś zaprzestano tępienia sikor i pokrzywek, rok w rok z tych samych kajaków agrestowych zbierano do 30 korey agrestu, a odkąd zaczęto sikorom podawać nieco pożywienia, to już z latarnią nie znaleziono szkodnika w sadzie. W zimie, gdy szron powlecze gałęzie drzew liściastych, wiele sikor, królików, bargłów i pelczaczów ginie dla braku żywności. Zważywszy atoli nadzwyczajną pożyteczność tych ptasząt, dobrą i chwalebłą jest rzeczą, podawać im nieco żywności, jak to czynią zagranicą.

Wspomnieć należy jeszcze o pięknym *jemioluszk*u *jedwa-bniczku*, przylatującym z krain północnych na zimę, a to tem liczniej, im twardsza zima. Żywi się jarzębiną i jałowcem. W marcu lub kwietniu wraca na północ w małej liczbie, ptaszniczy bowiem wyławiają je w czasie przelotu w wielkiej ilości podobnie jak kwiczoły i zapełniają nimi rynki.

Łuszczeniaki i poświerki, o których z porządku wspomnieć należy, wzięły nazwę od łuskania nasion, któremi przeważnie się karmią. Są to nasiona nietylko zbóż i innych roślin uprawianych, np. maku i konopi, lecz przeważnie nasiona traw, przeróżnych chwastów zanieczyszczających pola, drzew szpilkowych i liściastych; dziko rosnących, np. buków, jarzębiny, jądra pestek wiśniowych i czereśniowych itp. W porze lęgowej karmią młode owadami, a niektóre z nich np. zięby i wróbel, same nie gardzą tą żywnością.

Żyjące u nas łuszczeniaki są następujące: *grubodziób* czyli *pestkogryz* żywi się bukwia, jarzębiną, jądrami wydobytemi z pestek wiśni i czereśni. Latem przebywa po lasach, głównie zaś trzyma się ogrodów, gdzie jest gościem niemiłe widzianym. Tu i owdzie zowią go *kląskiem*.

Zięba żywi się przeróżnymi nasionami, lubi siemię lniane i konopne, nasienie sałaty, gorczycey, mak, proso, owies, pszenicę, nasiona drzew szpilkowych i niektórych liściastych, olszy brzozy, buku, przytem nasiona wszelkich chwastów zbożowych, starca, habki, tasznika, bylicy i t. d. Wywodząc młode, karmi je tylko owadami, poczworkami i pajakami, które zbiera po

ziemi, po liściach i pęczkach kwiatowych, sama też wówczas nierzadko żyje. Nasiona zbiera tylko po ziemi; na kłosach nie siada i nie łuszczy ich. Szkody zatem nie czyni. Zresztą jest to ptak bardzo bojaźliwy i ostrożny. Łatwo go więc spłoszyć rozwieszonymi na nitkach kawałkami białego papieru, gdyby się istotnie nie podobał komu i gdyby nie uwzględniono pożytku, który przynosi.

Przyrodnik *Brehm* zalicza ziembę do bardzo pożytecznych ptaków; „nie należy jej tedy — powiada tenże — prześladować, lecz wszelkimi siłami ochraniać“.

Wróbla uważa wielu za szkodnika. Wyskubuje on wprawdzie jęczmień i proso; więc też sto lat temu przeszło za króla Fryderyka, nazwanego Wielkim, zamysłano w Prusiech o jego zupełnem wytępieniu, a rząd płacił za główki biednych wróbli, które wraz z podatkiem oddawać kazano. Pokazało się atoli niebawem, że poprawianie Pana Boga jest nierozsądkiem, pychą i grzechem, bo w miarę ubywania wróbli nietylko zboża nie przybywało, ale owszem ubywało, boć przybywało gąsienic w takiej ilości, że wreszcie poprzestano odbierania główek wróbli i z niecierpliwością wyglądano, ażeby się znowu nieco rozmnożyły. Do Ameryki północnej i Australii sprowadzono go, bo trzeba wiedzieć, że wróble nietylko same zjadają chętnie gąsienice i inne drobniejsze owady, a z kwiatów drzew owocowych wydziobują ich jajka, ale młode swe karmią samymi prawie gąsienicami. Wzięto rzecz tę na uwagę i przekonano się, że jedna para wróbli podczas potrójnego lęgu w ciągu roku spotrzebuje do 10000 robactwa. Jest to doświadczone dowodem użyteczności tych mniemanych szkodników. W pewnej wsi w Niemczech zdarzało się, że chociaż u wieśniaków chybiały owoce, w ogrodzie plebańskim zawsze bywały. I jakże się to działo? Wróble gnieźdzące się w wielkiej ilości na blizkiej wieży kościelnej sprawiały to wylapywaniem gąsienic. W czasie wojny siedmioletniej (1756—1763) wyniosły się wróble z Gietynki. Wskutek tego gąsienice tak się zaczęły rozmnażać, że się im prawie nie było można ograć.

W lecie i jesieni wyskubuje wróbel wprawdzie jęczmień, owies i proso, a w ogrodach kosztuje czereśnie, czy już dojrzały. Atoli szkody te przewyższa pożytek, który przynosi; w zimie nacierpi się dosyć biedy, a zresztą rozwieszonymi, gdzie go mieć nie chcemy, kawałkami stłuczonego zwierciadła, jak wróbla tak

i inne ptaki skuteczniej niż wszelkimi innymi straszidłami odgnać i wypłoszyć można. Ze atoli rozwieszanie tych kawalków szkła kosztuje nieco pracy, to wiadomo; ale właśnie nie każdy gospodarz lub ogrodnik chce się podjąć tej małej pracy, bo wrodzonemu nam lenistwu, obojętności, nieświadomości porządku w przyrodzie i nierachowaniu się z przyszłością daleko lepiej dogadza strzelanie i wytypianie hurmami ptactwa chwilowo nam niedogodnego.

„Nam śmiertelnikom jest dozwolono zapobiegać szkodom wyrządzanym przez jakiegobądź żyjątko, lecz srogo karani bywamy, gdy który rodzaj wytypić usiłujemy. Przykro wprawdzie gospodarzom patrzeć, jak hurmy wróbla pożerają nasze niedojrzałe zboże, jak wrony i gawrony zalegają świeżo zasiane role i dzielą się zasiewami; lecz te ptaki są pożytecznymi i bardzo, bez pierwszych spotkałaby nas klęska jak Prusy, bez drugich rozmnożenie chrząszczów spowodowałoby zniszczenie sadów i ogrodów“. Tak woła znany nasz polski ornitolog *Kaźmirz hr. Wodzicki* w rozprawie: „*O wpływie, jaki wywierają ptaki na gospodarstwo*“. (Lwów, 1851. 7).

Wytypianie wróbla także *Giebel* uważa za szkodliwe; najbliższym skutkiem tego jest zbytne rozmnożenie się szkodliwych owadów. W miastach i wśród gęsto umieszczonych zabudowań tem mniej przeredzałoby go należało, gdyż szeszury, koty, sowy i inne drapieżniki podostalkiem liczbę jego zmniejszają. Wybieranie piskląt zaś jest pod każdym względem bardzo nagannym zwyczajem, gdyż wróbel wlnśnie podczas wywodzenia młodych, a dzieje to się u niego kilka razy do roku, najwięcej robactwa tępi.

Znany badacz niemiecki *Jaeckel* podaje następujący szczegół o wróblu. „Na wiosnę 1869 r. krzaki różane w ogrodzie plebańskim w Rummersdorfie zajęła tak niezmierna ilość mszyce, że róże miałem za przepadłe. Z początku miałem mszyce palcami, potem zabijałem je podkadzeniem dymem tytoniowym, wreszcie zmiatałem je szczoteczką z gałązek i liści; ale wszystko bez widocznego skutku. Dnia 23. maja przybyło z młodeimi swemi kilka wróbli, które się gnieździły w skrzynkach umieszczonych na ścianach plebanii otoczonej ogrodem i na stodole, one to uwolniły mnie od wszelkiej pracy i oczyściły dokładnie moje krzaki różane. Stare zbierały jak najskrzętniej mszyce z pączków, gałązek i liści i wtykały je w szeroko rozwarte

dzióby biegającym za nimi, skrzydełkami trzepocącym i krzyżującym młodym. Wnet zbierały i młode starannie mszyce przypadkowo przez stare na ziemię zrzucone, jak to z okna mego w odległości kilku kroków częściej widzieć mogłem“.*)

Podobny wróblowi łuszczałak ma zurek żywi się ziarnami i nasionami, w lecie gąsienicami, mszycami i innym robactwem, czem się staje wielce dobroczynnym dla drzew owocowych i innych liściastych dziko rosnących. Nawiedza wprawdzie także łany zbożem zasiane; strzelaniem na wiatr spłoszyć go stąd można; owocom i ogrodowiźnie nic nie szkodzi. Młode karmi owadami i ziarnem zbożowym.

Śnieżek jest mieszkańcem wysokich gór i zjawia się u nas czasem w zimie, a ję przybywa do nas w jesieni i bawi do kwietnia.

Dzwoniec czyli żeglotka, ptaszyna miejscowa, latająca zimą całemi stadami, lubi nasiona olejne, zielone części roślin, np. pączki drzew dziko rosnących, czem więc szkody nie sprawia, i pestki rozmaitych jagód. Uciążliwym staje się tylko wtedy, gdy szuka pożywienia na polach zasianych konopiem i rzepakiem. Pożytecznym zaś staje się zjadaniem chwastów.

Makolągwa zaś gnieźdząca się w górach jałowcem zarosłych, żyje nasionami prawie samych chwastów; lubi przede wszystkim pierzaste nasienie starca, a w późnej jesieni nasie nie bylicy.

Łuszczałak górniczek pojawia się tylko podczas jesiennego przelotu, przybywając do nas z zimnej północy.

Szczygieł przebywa u nas stadkami jako ptaszek miejscowy po lasach a w górach aż do górnej granicy drzew. Żywi się nasionami najrozmaitszych chwastów, ostów, łopianu, bławatków, łąsznika, starca, także olsz, brzoź i sałaty, makiem i siemieniem. Młode karmi owadami, które po drzewach zbiera. Jest więc ptakiem pożytecznym.

Czyż, najmniejszy z łuszczałaków, żywi się nasionami olejnymi, np. makiem, siemieniem, także olszy i chwastów; młode karmi owadami, gąsienicami i poczwarkami, któremi wówczas także sam żyje.

*) Deutsche Tierschutzzeitung Ibis. Berlin, 1873. 39.

Czeczotka przylatuje do nas z północy w jesieni stadami i pozostaje przez zimę. Żywi się nasionami traw, drzew i olejnemi; po przybyciu szuka nasion olszy i brzozy, potem przez całą zimę żywi się nasionami chwastów osobliwie pokrzywy.

Gil żywi się w lesie nasionami chwastów, a w jesieni nasionami olejnemi np. rzepakowem i siemieniem, niemniej nasieniem bylicy i wrzosu, później jagodami kaliny i jarzębiny, wreszcie pączkami drzew dziko rosnących, np. buku i brzozy. Nie jest więc szkodnikiem, a miłość z jaką się przywiązuje do towarzyszków swoich i której wiernie aż do śmierci dochowuje, powinnaby mu zjednać więcej względów i opieki, niż ją doznaje będąc bezustannie prześladowanym. Nadto jest to ptaszyna bardzo towarzyska, a więzienie samotne just okrucieństwem w wysokim stopniu.

Kuleczyk, bawiący u nas tylko przez zimę, żywi się nasionami traw i roślin olejnych, zbierając je na wiosnę i w lecie po ziemi, w jesieni zaś na roślinkach. W jesieni po ogrodach żyje prawie wyłącznie nasieniem bylicy.

Dziwonia od strzelców i ptaszników dzwoniem czerwonym zwana, lubi lasy mokre i bagniste, gdzie się nasionami roślin wodnych żywi.

W twardych zimach zjawia się u nas z północy w małych stadkach kłęsk, który żywi się nasionami drzew szpilkowych: jagodami jarzębiny i siemieniem.

Krzywodziób krzywonos, także *małym krzywodzióbem* zwany, żywi się głównie nasionami drzew szpilkowych w lecie zbiera także mszyce z topoli.

W lasach sosnowych przebywa zwykle krzywodziób papużka, który żywi się nasieniem szyszek sosnowych.

Głupi zabobon pozbawia częstokroć tego pięknego ptaka wolności, a w klatce i w zaduchu przy niewłaściwym i niedostatecznym pożywieniu rychło też i życia, bo od Krakowa aż do Lwowa utrzymuje się przesąd, że resztki wody, z której pił krzywonos, maczając w niej dzióbek, pije z rana i z wieczora są lekarstwem przeciw padaczce czyli tak zwanej wielkiej chorobie. Przesąd ten podzielsją częstokroć ludzie u których więcej należałoby spodziewać się zdrowego rozumu. (D. n.)

Histerya u kota i kanarka

podał

Dr. med. H. Higier.

Że przeważną Liebę chorób organicznych, spotykanych u ludzi, spostrzegamy też u zwierząt, jest rzeczą powszechnie wiadomą oraz wielokrotnie stwierdzoną. Mniej dokładne posiadamy dane, dotyczące chorób funkcyjalnych, zwłaszcza układu nerwowego (nerwice) u zwierząt, u których czynniki duchowe niepoślednią odgrywają rolę. I tak np. wiadomości nasze o histeryi u zwierząt są nader skąpe i niedostateczne pomimo, że rozporządzamy tysiącami rozpraw, omawiających też nerwicę u człowieka.

Najbardziej wyczerpujące ze znanych monografii oraz podręczników, o histeryi traktujących (Briquet, Charcot, Richer, Jolly, Pitres, Loewenfeld, Gilles de la Tourette) kwestyi histeryi zwierzęcej wcale nie poruszają lub też poprzestają na cytowaniu pojedynczych spostrzeżeń odnośnych Eletti'ego (1853) Olver'a (1878) Charcot'a (1871) i Arach'a (1889) co tem bardziej zastanawiać powinno przy histeryi, niewątpliwie najczęstszej z nerwic, trapiących ludzkość. Wobec tego pozwałam sobie przytoczyć w krótkości dwa, osobiście przezemnie czas dłuższy obserwowane przypadki histeryi u zwierząt domowych. Jeden dotyczy młodego kota, drugi kanarka.

Spostrzeżenie I. 9-miesięczny kot jednego ze znajomych moich cieszył się zawsze dobrem zdrowiem, bawił się chętnie z dziećmi, zdradzał dużo inteligencji. Pewnego razu został znieczeka napadnięty przez psa podwórzowego i mocno pokaleczony w okolicy krzyża. Kot runął podobno na miejscu sparaliżowany, miaucząc żałośnie przez kilka minut. Po raz pierwszy widziałem kota w 5—6 tygodni po wypadku. Przesuwał się z miejsca na miejsce dość niezgrabnie i powoli, posiłkując się wyłącznie przednimi łapami, a powłócząc tylnymi. Kończyny tylne, oraz tylna trzecia tułowia były zupełnie niewrażliwe na dotyk i ból zarówno na brzusznej i grzbietowej, jak na bocznych powierzchniach. W okolicy wzmiankowanej kot nie oddziaływał na dość głębokie ukłucia igłą, oraz oblewania wodą gorącą, pomimo że na lekkie dotknięcia przedniej połowy ciała w ten lub ów sposób stale odpowiadał. Ogon również uległ porażeniu, wskutek czego kot pozbawiony był możności w zwykły tym zwierzętom

sposób wyrażać zadowolenie i przywiązanie za pomocą wymachiwania ogonem i tylną częścią tułowia. Zaników mięśni przy porównaniu ze stanem odżywienia przednich kończyn nie stwierdziłem. Brakło również wybitnych zaburzeń ze strony kiszk i odechodowej oraz pęcherza u świetnie wytresowanego na tym punkcie kota. Pomijając zboczenia kiszko-pęcherzowe, których brakło u kota, pacjent nasz, dotknięty porażeniem wyłącznie tylnej połowy ciała, najzupełniej przypominał nieszczęśliwe koty, spotykane tu i ówdzie w laboratoriach fizyologicznych, u których na drodze doświadczalnej za pomocą przecięcia mlecza wywołano porażenie poprzeczne (paraplegia inferior). I w samej rzeczy sądziłem, że mam do czynienia z zapaleniem części grzbietowej rdzenia pochodzenia urazowego (myelitis dorsalis). Zupełnie przypadkowo jednak przekonałem się po kilku dniach o błędności rozpoznania klinicznego. Pewnego dnia służąca rzuciła kota z pierwszego piętra na podwórze, chcąc się w pełnej naiwności swojej przekonać, czy kot pomimo porażenia zatrzyma się, jak zwykle bywa u kotów z wysokości spadających, na wszystkich czterech kończynach w pozycji stojącej. Istotnie przestraszony kot nadspodziewanie dobrze wytrzymał próbę: spadł w żądany sposób, stanął na czworakach, po chwili ruszył z miejsca, wyleczony ku zdziwieniu otoczenia z trwającej około dwóch miesięcy ruchowo czuciowej paraplegii tylnej. Ze zarówno wystąpienie porażenia, jak zniknięcie jego w danym przypadku powstało jedynie na drodze psychicznej dzięki bardzo silnym wzruszeniom, nie mamy chyba potrzeby dowodzić. Za historyczną naturą paraplegii przemawiał zresztą ostry początek choroby, zupełne porażenie czynności ruchowych i czuciowych przy zachowaniu czynności pęcherza i odbytu, niewątpliwie ostre ustąpienie porażenia, słowem obraz i przebieg kliniczny, nie spotykany przy cierpieniach organicznych rdzenia. Nie zbytecznym może będzie w tym typowym przypadku nerwicy urazowej (neurosis traumatica) szczegół anamnetyczny, opowiadany mi przez właściciela kota, przemennie osobiście jednak nie skontatowany, a świadczący poniekąd o dziedzicznym usposobieniu neuropatycznym u kota wzmiankowanego. Matka dotkniętego porażeniem historycznym kota cierpiała niejednokrotnie w ostatnich tygodniach ciąży na ogólne drgawki kloniczne, nie połączone z utratą przytomności (chorea gravidarum?).

Spostrzeżenie II. Zupełnie analogiczna była patogeneza w 2-gim przypadku, dotyczącym mojego własnego kanarka. W danym razie przeznaczonym było kotowi odgrywać rolę mocniejszego, rolę napadającego. Kot, zakradłszy się niedostrzeżony do mojego mieszkania, ściągnął w jednej chwili klatkę na ścianie zawieszoną i jał się zabierać do kanarka. Nim jednak zdążył dotknąć przestraszonego ptaka, łoskot spadającej klatki zwrócił moją uwagę na scenę tragiczną, odgrywającą się tuż obok mnie i zmusił kota do ucieczki. Kanarka znalazłem na dnie klatki nieruchomie leżącego, skostniałego i dopiero po kilkuminutowem opryskiwaniu wodą zimną udało mi się powołać go do życia. Ocucony zdawał się odzyskać dawną rzeškość i żywość, zabierał się do jedzenia i całym zachowaniem się swoim nie zdradzał żadnego zbroczenia. Obrażeń i skaleczeń stwierdzić nie mogłem; zresztą mam wszelkie dane przypuszczać, że go kot łapą nawet nie dotknął. Jedno wszakże ciężkie zaburzenie pozostało po wypadku tym w sferze ruchowej kanarka, mianowicie bezgłos zupełny (aphonia) u ptaka, poprzednio mistrzowskim głosem obdarzonego. Niemota ta trwała z górą 6½ tygodnia, by zniknąć jednego dnia niespodzianie i ustąpić miejsca subtelnym trylom dawnego artysty śpiewaka. O istnieniu cierpienia natury organicznej i w danym przypadku chyba mowy być nie może. Silne wzruszenie psychiczne, następuje utrata przytomności, bezgłos zupełny, nagły powrót normalnej czynności fonacyjnej: wszystko to czyni wielce prawdopodobnem przypuszczenie choroby funkcjonalnej tj. nerwicy. Przestрах należy uważać za czynnik wywołujący (agent provocateur), napad histeryczny (utrata świadomości, toniczne przykurczenie mięśni) oraz późniejszą niemotę, czyli bezgłos (prawdopodobnie zwykłe porażenie histeryczne mięśni zwieraczy szpary głosowej) u kanarka. Przytoczone dwa spostrzeżenia stwierdzają zatem wielce prawdopodobne już a priori przypuszczenie, że czynniki natury duchowej u zwierząt, obdarzonych inteligencją, zdolne są wywierać, podobnie jak u ludzi, potężny wpływ na czynności cielesne, a niekiedy wywołać szeregi objawów klinicznych, typową histeryę przypominających. Wobec tego, że fakty dowodzące, iż i zwierzęta nie są wolne od histeryi istnieją, jak wyżej wspomniałem, bardzo nieliczne w piśmiennictwie lekarskiem, pozwałam sobie w tem miejscu streścić w kilku słowach tych kilka ciekawych przypadków, jakie cytuję w zna-

komitem dziele swem o historii Gilles de la Tourette¹⁾. Wszystkie spostrzerzenia owe dokonane zostały przez weterynarza medyolańskiego Aruch'a²⁾, który miał sposobność przekonać się w jednym z przypadków przy oględzinach pośmiertnych o braku wszelkich zmian materyalnych w układzie narwowym. W jednym przypadku 2¹/₂ letnia suka, bardzo inteligentna i łagodna, wskutek przestrachu zmieniła zupełnie usposobienie: stała się kapryśną, miewała napady dysfagii i kaszlu, znieczulenie skóry, poliurię i drgawki. Następnie się przyłączył bezgłos zupełny oraz czuciowo-ruchowe porażenie kończyn bez zaniku mięśni. Sekcya nie wykazała żadnych zmian organicznych. W drugim przypadku 11-letni pies przestraszony gniewem pana, dostał drgawek bez utraty przytomności. Od tego czasu dostawał zawsze drgawek na widok swego pana, co jakby zastępowało u niego zwykle psom wybuchy radości.

Wreszcie trzeci przypadek dotyczył 2-letniego psa, który raz uleczony z paraplegii, dostał jej drugi raz wskutek wzruszeń, jakich doznał wobec danej mu za towarzyszkę suczki (lubo popęd płciowy miał słabo rozwinięty). Do paraplegii, przebiegającej bez zaburzeń kiszkiwo-pęcherzowych, dołączyła się dysfagia i chrypka. Objawy te przeszły zupełnie, skoro suczkę oddalono. (Gazeta Lekarska Nr. 19. T. XVIII).

Brudnica nieparka.

„*Wszecświat*“ zamieszcza artykuł p. S. M. z rysunkami i opisem niszcycielki lasów „brudnicy nieparki“:

„Motyl ten — pisze p. S. M. — otrzymał nazwę nieparki ze względu na różnice, zachodzące pomiędzy samcem a samicą. Samiec jest szaro bury; na przednich jego skrzydłach zauważyć się dają czarne ząbkowane pręgi; różki, pokryte szececinkami i ząbkowane, mają kształt ucha zajęczego. Samica nieco większa od samca, posiada brudno-białe skrzydła, z których przednie mają na sobie czarne prążki ząbkowane. Obie pleci przy końcu lipca lub w początkach sierpnia wychodzą z matowo-czarnych

¹⁾ Gilles de la Tourett. *Traité clinique de l'hysterie* 1891 — 1895 p. Odczyty kliniczne gazety lekarskiej N. 50—52, pag. 17.

²⁾ *Revue scientifique* 1889. XIV. p. 443.

poczwarek. Samec zaczyna latać zaraz po wyschnięciu skrzydeł. Unoszą się w powietrzu, jak cienie, przypominając swoim lotem lot nietoperzy. Następnego dnia można je zauważyć na ścianie domów mieszkalnych lub w kąciku szyby, wypoczywające po nocnym lataniu. I we dnie jednak samiec nie siedzi spokojnie, przy nadejściu człowieka śpiesznie odlatuje. Samica nie odznacza się taką ruchliwością; o zmroku dopiero z trudem wznosi ona skrzydła do lotu i fruwa dokoła drzewa, stając się często pastwą nietoperzy. Często można ją zauważyć siedzącą nad burą wołokowatą masą, podobną do grzyba. Są to jaja brudnicy. Znosząc jaja, brudnica nieparka pokrywa pień drzewy lepka ciecżą, za której pomocą przyczepia do drzewa części włosków, znajdujących się na końcu jej odwłoka. Następnie składa warstwę jajeczek, znów włoski i t. d., dopóki nie utworzy się spory pakiet jaj, zawartych w futerale z włosków, przyczepionych do drzewa, ściany domu lub jakiegobądź przedmiotu, znajdującego się w dobrze osłoniętym miejscu. Gąsienice wyklują się z jajeczek dopiero następującej wiosny, o ile ich nie zniszczy zapobiegliwy rolnik lub ogrodnik. Przy niszczeniu jajeczek należy zachować pewną ostrożność. Mianowicie nie można ich rozgniatać na miejscu, są one bowiem twarde i przy naciśnięciu bardzo łatwo mogą być wyrzucone bez uszkodzenia przez sprężysty wołok, w którym siedzą. Trzeba je przeto starannie zebrać, zeskrobując na podstawiony papier lub deseczkę i spaćlić, uważając przytem, aby przy pękaniu z trzaskiem palonych jajeczek sąsiednie nie były skutkiem tego wyrzucone na ziemię. Gąsienica brudnicy nieparki nie należy do wybrednych. Zjada ona liście wszystkich prawie istniejących roślin, zarówno róż ogrodowych, jak i dębów w lesie, wierzb nad stawami, topoli okalających dwór lub drzew owocowych. W latach, w których pojawiają się one w wielkiej ilości, szkody przez nie zrządzone, są ogromne. W r. 1818 masa brudnic nieparek się pojawiła we Francyi południowej i zniszczyła prześliczne lasy dębu korkowego. Zjadły one nietylko liście, ale i żołądźcie, rzuciły się przytem i na pola, obsiane kukurudzą i prosem, na rośliny pastewne i na wszystkie drzewa owocowe. Budowle, stojące w pobliżu drzew, tak były przepelnione gąsienicami, że mieszkańcy zmuszeni byli je opuścić. Na szczęście nie są zdolne do odbywania dalekich wędrówek. Brudnica nieparka, pozostająca w pokrewieństwie z naszym jedwabnikiem (*bombyx mori*), jest niszczy-

ciem lasów bardzo groźnym, bardzo też uzasadnionem jest wezwanie do niszczenia tego szkodnika, aby klęska nie przybrała groźniejszych rozmiarów“.

Odezwa do Pań.

Spełniając uchwałę wydziału, ogłosiliśmy następującą odezwę do pań, którą ogłoszoną w dziennikach i po ulicach miasta rozlepioną została.

„Minęło lato, wkrótce znikną z kapeluszy damskich naturalnie ich ozdoby — kwiaty, by zrobić miejsce wypchanym ptakom, które swemi lśniącemii piórami mają podnieść urodę właścicielek.

Zła i brzydka to moda.

Nie wiecie, Panie, jak nielitościwie postępujecie, tak zdobiąc swe kapelusze. Nie tysiące, ale krocie tysięcy ptaszków ginie corocznie z przyczyny niemądrego hołdowania tej modzie. A jak strasznie ginie! Łapia je w sidła, lub na haczyki, na które owad na przynętę nakłóto, — całemi godzinami wiszą tak pod skwarnymi promieniami podzwrotnikowego słońca, złapane, biedne ofiary ludzkiej spekulacyi na próżność kobiecą, nim je oprawcy zdejmą, by żywcem zedrzeć z nich skórę, — bo inaczey pióra blaskby straciły! — W niektórych okolicach wytępiono tym sposobem już całkiem kolibry i inne ptaszki o barwnych piórach.

Widząc to, czy która z Pań odważy się okazać tyle braku serca, by swój kapelusz ptaszkiem ozdobić? W Niemczech, we Francyi, w Anglii już od dawnego czasu walczą przeciw tej modzie i to z coraz większym skutkiem. A my mamy pozostać w tyle?

Na każdym poi u emancypacya kobiet zakresła coraz większe kręgi, dlaczegoż nie macie, Panie i tu okazać swej emancypacyi i przelamać żelazny pierścień mody i wyrzec się tego, co jest bezmyślne i niemądre.

Precz więc z ptaszkami!

Niech i w zimie zdobią Wasze kapelusze kwiaty, bo przypomną wiosnę, bo będą radośnie świadczyły, że nie gardzą niemi ich nadobne siostryce.

Łączcie się z nami, Szanowne Panie, zapisujcie się w szeregi Towarzystwa ochrony zwierząt, weźcie w opiekę i Wasze kapelusze, by stamtąd martwe stworzenia przeciw Wam nie świadczyły“.

Rozmaitości.

Rybołówstwo przy pomocy światła elektrycznego. W Anglii przeprowadzono niedawno próby co do połowu ryb przy pomocy światła elektrycznego. Statek zaopatrzony został w tym celu w stos galwaniczny, który zasilał lampę o sile 5 świec. Lampa ta, otoczona dla ochrony siecią drucianą, zapuszczona do głębokości 7·5 m. rozjaśniała do koła obszar o średnicy 50 m. Wszystkie ryby, znajdujące się w tym obrębie, rzucały się gwałtownie ku światłu i gromadziły się tak licznie, że siecie bezustannie były niemi zapełnione. Jeżeli sposób ten rozpowszechni się na wybrzeżach, mógłby łatwo sprowadzić zupełne wytępienie ryb w okolicach, dotąd z obfitości ryb słynnych; korzystniej mogłoby światło elektryczne nadawać się do połowu ryby jedynie na pełnem morzu.

Ciekawy wypadek, a może dotychczas niebywały, wydarzył się niedawno temu w Moskwie. Francuski pogromca zwierząt Pepon, przyjął do służby jakiegoś kozaka, któremu dał znakami, bo kozak po francusku nie rozumiał, zlecenie, aby klatki zwierząt wyczyścić. Tymczasem kozak nie zrozumiał go i na drugi dzień rano wszedł z naczyniem z wodą, szczotką i mydłem do klatki, w której się mieścił dziki i nieoswojony jeszcze tygrys bengalski. Tygrys spał, obudził się jednak, kiedy do klatki jego wszedł nieproszony gość, spojrział gniewnie na niego, czem tenże jednak nie pozwolił się zbliżyć do tropu, tylko w wszelkim spokoju począł dziką bestyję myć i szorować. A tygrysowi ta ranna toaleta nadzwyczaj się podobała, bo kozołkował się z jednej strony na drugą i pozwolił się zlewać zimną wodą. Po skończonej pracy wyszedł kozak spokojnie z klatki i zamierzał włośnie do drugiej wchodzić, kiedy przyszedł Pepon i przemocą tylko od kroku nierozważnego go powstrzymał.

Opilstwo ptaków. Do rzędu stworzeń, które nader łatwo upoić się dadzą, należą i ptaki. W Anglii i w Ameryce podczas tzw. „five o'clocków“ weszło w modę upajanie papug „dżinem“ albo maderą. I wino spijają także ptaki bardzo chętnie. Jak tylko „dostaną rausza“, poczynają ptaki śpiewać i skakać tak zabawnie, że cele towarzystwo rozśmieszyć mogą. Zabawa trwa też zwykle dość długo,

a kiedy goście się rozjadą i państwo również do teatru wyjdą, służba się bawi w dalszym ciągu z ptactwem w ten sposób, tak, że biedne ptaki po całych wieczorach libacyom się oddają. Z podobnych zabaw wynikają czasem jeszcze zabawniejsze ustępstwa. Oto w Londynie niedawno pewna papuga, której pani dała za dużo szampana, upiła się przewybornie i poczęła dokazywać. Pani wola tedy: „Monsieur (takie miano papugi) tak się upiłeś, że idź spać!“ To rzekłszy, przeprowadziła papugę do kąta i ułożyła do snu. W jakąś godzinę przychodzi gość z wizytą. Pani nie było w salonie, siedziała o parę pokoi dalej. Gość siada i czeka. Nagle odzywa się z kąta głos: „Monsieur, tak się upiłeś, że idź spać!“ Przerażony gość nie wie co to znaczy. Tymczasem frazes powtarza się znów. Nie wiele myśląc, gość, który był po niezłym obiedzie, chwytą kapelusz i w nogi. Niedosć na tem. Opuszcza następujący „five o'clock“, a o wiele później składa wizytę pełną exkuz, „że w takim stanie“ mógł się zaprezentować. Ile śmiechu było, gdy prawdę odkryto, można sobie wyobrazić.

Za nieludzkie obchodzenie się z końmi skazała izba kar-na w Berlinie woźnicę Fr. Blocha na rok, a robotnika Witkowskiego na 3 miesiące więzienia. Bloch, gdy konie ciężko naładowane wozu ciągnąć nie chciały, obwiązał jeden łańcuch w koło szyi i z pomocą robotnika Witkowskiego poczęli ciągnąć konia, chcąc go zmusić do ruszenia z miejsca, co im się nie udało; koń natomiast upadł i żyć wkrótce przestał. Jak się wykazało, łańcuchem konia udusili. Za to nieludzkie znęcanie się nad zwierzęciem skazał sąd obydwóch na powyższe kary.

Niebezpieczny żart. Przed kilku dniami wieczorem na ulicy Grottgera l. 3, chłopcy, lakierując sąsiedni dech, polakierowali ze zbytków buldogowi farbą ogon. Pies, chcąc się pozbyć niepotrzebnej ozdoby, a także ból usunąć, zlizał farbę, ale przy tej sposobności poparzył sobie pysk. Wtedy biedak, nie mogąc bólu ukoić, rzucał się wył i pinił. Domownicy sądząc, że pies dostał wodowstrętu, pozamykali drzwi i okna, a psa pozostawili na ganku. Gawiedź uliczna w wielkiej liczbie zaległa podwórze, a okrzyki „wściekły pies“ gromadziły coraz więcej publiczności. Znaleźli się nawet tacy, którzy szukali rewolweru lub dubeltówki, chcąc niebezpiecznego psa zastrzelić. Trwało to przeszło półtorej godziny. I byłoby może przyszło do jakiego wypadku, gdyby nie jakaś odważna służąca, która podawszy psu mieka, ulagodziła jego ból.

Przeciw myszom w stogach. Aby stogi od myszy ochronić, radzą około stogów pociągnąć rów 35 cm. głęboki i tyleż szeroki, ściany mają być stromo pionowo wybrane, a dno gładkie. W spód rowka wkopuje się następnie garnki lub tp. naczynia wewnątrz glazurą polewane, tak, aby brzeg ich górny był równo z dnem rowka. Szerokość naczyni ma być taka, jak szerokość rowka, aby mysz nie mogła przebiec mimo. Myszy idące po stogu staczają się w rowek, biegną wzdłuż dnem i wpadają tym sposobem do naczyni, zkad już się wydostać nie mogą. Nawet myszy, które już były w stogu wycho-

dzą w czasie dłuższej ciszy lub mrozu za wodą i także wpadają do naczyń. (Rolnik.

Wpływ muzyki na zwierzęta. Pewne zwierzęta zdradzają szczególne upodobanie do muzyki, n. p. węże, żółwie i jaszczurki. U konia, który słyszy muzykę, zauważyć można zawsze taką postawę, która zdradza interesowanie się muzyką i pewne zadowolenie, a u niektórych zwierząt nawet wpływ na oddawanie moczu i kału zauważyć można

Ptaszki i moda. Członkowie odbytego świeżo zjazdu ornitologicznego w New-Yorku wyrazili gorący protest przeciw upiększaniu kapeluszy damskich drobnymi ptaszkami wypchanymi, lub skrzydłami większych ptaków. Rzeczywiście, jak wykazują zebrane dane statystyczne, tępienie rozmaitych gatunków ptasząt na ozdoby głów damskich przybiera niezwykle rozmiary. Ażeby mieć przybliżone przynajmniej pojęcie o liczbie tępionych ptaków, dość naznaczyć, że jedna tylko firma londyńska wysprzedaje rocznie 400.000 kolibrów, 6.000 rajskich ptaków i 500 000 innych gatunków. Inna firma angielska w ciągu ostatniego kwartału r. r. sprzedała 800.000 sztuk różnorodnych ptaków, dostarczonych z Indyi i Brazylii. Zjazd ornitologiczny postanowił odwołać się do rządów amerykańskich o wydanie odpowiednich rozporządzeń, w celu ochrony ptaków od tępienia gwoli fantazyi mody.

Zmyślność psa. Na stoku góry cytadeli od dziedzińca kamienicy p. Neumanowej, ul. Wronowskich l. 15. wygrzebała sobie suką jamę i tam miała około połowy marca r. b. czworo psiątek. Widząc taką psią biedę, sługi okoliczne, zaopiekowały się trojgiem tych psiątek, a suką przeczuwając, że i czwartemu lepiej będzie „u ludzi“, zaniósła je osobiście do kucharki pp. S. niby w nagrodę za doznawane dowody sympatyi. Córki moje z rozrzewnieniem opowiadały mi te fakta jako dowód psiej mądrości, a ja skreśliła tych kilka słów, jako przyczynek do ilustracyi inteligencyi u zwierząt. J. S.

Głuchota białych psów. Darwin wspominał, jako o szczególnej kombinacyi właściwości organiczne, że białe koty z niebieskimi ślepiami są zawsze głuche. Przed nim stwierdził ten sam fakt znakomity przyrodnik Buffon, dodając, że i białe psy cierpią na głuchotę. Pomimo, iż zdawałoby się, że nie łatwiejszego, jak obserwować białe psy lub koty z niebieskimi ślepiami, niemniej dotychczas trudno było sprawdzić dowodnie twierdzenie obu wielkich przyrodników. Niedawno jednak w berlińskim ogrodzie zoologicznym znalazł się biały piesek z niebieskimi ślepiami, oddano go tedy do obserwacyi pewnemu przyrodnikowi i ten stwierdził istotnie, iż zwierzę było zupełnie głuche, nie reagowało na żaden hałas. Po zabiciu psa okazało się, że jego wewnętrzne organy słuchowe, oraz będące z miemi w związku części mózgu, były zupełnie zwyrodniałe i niezdatne do żadnych funkcji. Przyrodnik ów zamierza prowadzić dalsze badania nad podobnemi zwierzętami, by wyjaśnić powód tego szczególnego związku między zwyrodniałem organem słuchu z białą barwą sierści i niebieską oczu.